

KAROLINA ŻYNDĄ

Black #4

BLACK heart

Kiedy demony przeszłości zaczęły ją ścigać, tylko on mógł ją uratować.



KAROLINA ŽYNDÁ

BLACK
heart

Black #4

Copyright © for the text by Karolina Żynda
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2024
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Anna Łakuta
Korekta: Karina Przybylik, Martyna Góralewska, Monika Ekert
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Autorka ilustracji: Wiktoria Żynda
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-645-1 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2024
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwoniezwykle](https://www.instagram.com/wydawnictwoniezwykle)
✂ [Wyd_NieZwykłe](https://www.youtube.com/channel/UC...)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](https://www.spotify.com/artist/wydawnictwoniezwykle)



*Dla wszystkich, którzy znaleźli w sobie dość siły i odwagi, by
sięgnąć po pomoc. Nie ma na świecie nic bardziej przerażającego
od stanięcia twarzą w twarz z własnym bólem.*

Bądźcie z siebie dumni!

NOTATKA OD AUTORKI

W serii *Black* zawsze poruszałam trudne tematy związane ze zdrowiem psychicznym. Dlatego w każdej części znajdujecie numery, pod którymi można szukać pomocy. W przypadku książki *Black Heart* czuję jednak, że to nie wystarczy. Jej treść jest najmroczniejsza ze wszystkich z tej serii i może wywołać trudne emocje. Znajdziecie w niej szczegółowe opisy związane z:

alkoholizmem,
delirium,
depresją,
zaburzeniami odżywiania,
myślami samobójczymi,
przemocą domową.

Zadbajcie o swoje zdrowie psychiczne i pamiętajcie, że to, co czytacie, może mieć wpływ na Wasze samopoczucie. Jeżeli podczas lektury poczujecie się przytłoczeni, nie bójcie się sięgnąć po pomoc lub zrobić przerwę. Wasze zdrowie jest najważniejsze, a książki zawsze będą na Was czekać. Dbajcie o siebie i swoich bliskich.

Wsparcie dla osób w kryzysie psychicznym

Całodobowa linia wsparcia tel. 800 70 2222

Telefon zaufania dla osób dorosłych w kryzysie emocjonalnym tel. 116 123

Infolinia AA tel. 801 033 242

Ogólnopolski telefon dla ofiar przemocy w rodzinie „Niebieska linia” tel. 800 12 00 02

PROLOG

Rose

Nienawidzę sylwestra. Naprawdę, z całego serca, go nienawidzę. To czas, gdy ludzie łudzą się, że wraz ze zmianą cyferki w dacie magicznie zmieni się też ich życie. Są pełni nadziei, marzeń i celów, które najczęściej kończą się gorzkim rozczarowaniem. A ja miałam dość rozczarowań na całe moje życie. Poza tym ta cała atmosfera celebrowania i imprez tylko boleśnie przypominała mi o tym, że byłam sama jak palec. Zupełnie jak w święta, chociaż to był niejako mój wybór. Ojciec zaprosił mnie do siebie, ale nie potrafiłam się zmusić do tego, żeby się z nim zobaczyć. Brakowało mi sił na tę konfrontację. Brakowało mi sił na wszystko.

Pierwszy tydzień przepłakałam.

W drugim pozostało mi siły jedynie na ciche chlipanie od czasu do czasu.

Trzeciego została we mnie tylko pustka.

Nim się obejrzałam, minęły czterdzieści dwa dni.

Tysiąc osiem godzin.

Sześćdziesiąt tysięcy czterysta osiemdziesiąt minut.

Bez Killiana.

Nie żebym liczyła.

Zanim zdążyłam się zorientować, każdy mój dzień zaczął wyglądać tak jak poprzedni. Owijałam się szczelnie kocem co wieczór, niczym żywe burrito, i zalegałam na kanapie. Dokładnie jak teraz. W telewizji leciał kolejny odcinek *Gry o tron*. Pochłanianie odcinka za odcinkiem stało się moim nowym zwyczajem. Z jakiegoś powodu obserwowanie masowej śmierci bohaterów

działało na mnie kojąco. Może zmieniałam się w psychopatkę? Zatapiałam wzrok w ekranie, odcinając się od rzeczywistości. I tak codziennie. Praca. Płacz. Zabijanie czasu. Praca. Płacz. Zabijanie czasu. Praca... itd.

Ten wieczór przebiegał idealnie według utartego w przeciągu trzydziestu dni schematu. Mijające doby zlewały się już w jedną wielką plamę. Czas zupełnie tracił znaczenie. Kopiujuj-wklej. Praca. Płacz...

Pukanie?

Tego nie było w scenariuszu.

Niespodziewanie żywy dialog płynący z odbiornika przerwało walenie do drzwi. Wzdrygnęłam się, chwytając się za serce, które zatrzepotało jak ptak zamknięty w klatce. Jak tak dalej pójdzie, to dostanę w końcu zawału. W przeciągu kilku ostatnich tygodni nawet najmniejszy szelest wprawiał mój biedny narząd pompujący krew w dziki galop.

Od makabrycznej niespodzianki, którą znalazłam w swojej sypialni, minął już dobry tydzień i jak na razie podobny incydent się nie powtórzył. Josh się nie odzywał. Czułam jednak, że czai się gdzieś w ciemnościach gotowy zaatakować, gdy tylko opuszczę lekko gardę. Ta niepewność i strach, które zaległy w moich żyłach, zaczęły mnie powoli wykańczać. Nie potrafiłam wyjść z domu bez oglądania się za siebie. Pięć razy sprawdzałam, czy aby na pewno zamknęłam drzwi na klucz. O ile udawało mi się zasnąć, o tyle zawsze w towarzystwie zapalanej lampki. Moje nerwy były w strzępach. I miałam pewność, że właśnie taki był cel mężczyzny, którego niegdyś nazywałam mężem. Bawił się mną. Z pewnością to był dopiero początek. Nie mogłam się łudzić, że zwyczajnie odpuści. Nie był tego typu człowiekiem.

Ostrożnie podniosłam się z kanapy i niepewnie, na palcach, podeszłam do drzwi. Czułam się trochę jak bohaterka horrorów. Mogłam mieć tylko nadzieję, że nie skończę podobnie.

Nie panikuj, Rose. To na pewno nie to, co myślisz.

I miałam rację. Kiedy przyłożyłam oko do wizjera, zobaczyłam ostatnią osobę, którą spodziewałabym się ujrzyć pod moimi drzwiami. A moje serce musiało przyjąć kolejny cios. Nokaut w zasadzie. Czułam, że chyba zaraz wybuchnie mi w piersi. Stałam jak zaczarowana. Może miałam przewidzenia. To nie byłby pierwszy raz. Na początku widziałam go wszędzie, gdzie nie spoglądałam. Instynktownie szukałam jego obsydianowych oczu. Moja tęsknota była tak wielka, że to niewykluczone, że zaczęło mi powoli siadać na mózg.

Wzięłam głęboki wdech, zamknęłam oczy i policzyłam do trzech. Ponownie je otworzyłam, niemal pewna, że zniknie niczym duch, ale nie. Nadal widziałam te hebanowe włosy zmierzwiłone grudniowym wiatrem. Czarne jak noc oczy wydawały się wpatrywać prosto we mnie. I ta twarz... Ta piękna, udręczona twarz o ostrych rysach, która nawiedzała mnie co noc, niosąc raz ukojenie, raz rozpacz.

Powinłam poczekać, aż odejdzie. Zignorować go. Ale nie byłam tak silna. W jednej chwili oderwałam się od drzwi i zaraz je zamasyście otworzyłam.

Był tutaj. Stał tuż przede mną pierwszy raz od boleśnie długich czterdziestu dwóch dni.

Killian tu jest.

Patrzył prosto na mnie, przez co od razu zadrżałam. Nie do końca wierzyłam swoim oczom. To było tak surrealistyczne, że nie mogłam wydusić słowa. Obawiałam się, że to kolejny z moich snów, i mężczyzna zaraz rozplynie się w powietrzu, a ja znów obudzę się w zimnym łóżku, owładnięta pustką jak wiele razy wcześniej.

– Cześć, Rose – powiedział tak po prostu, jakby robił to tyśiąc razy wcześniej, jakby nie minął ponad miesiąc od naszego rozstania.

Oparł się o framugę i już po jego głosie słyszałam, że był pijany. Brzmiał chrapliwie. Niewyraźnie. Nie musiałam nawet patrzeć w jego zaczerwienione oczy.

– Co tutaj robisz? – zapytałam zduszonym głosem.

Przekrzywił głowę, ściągając usta, jakby głęboko się nad czymś zastanawiał. Potem rozejrzał się z rosnącą dezorientacją.

– W sumie to sam nie wiem – parsknął, a ja się wzdrygnęłam. – Chyba musiałem cię zobaczyć. Ostatni raz w tym roku. Albo pierwszy w nowym. Nie jestem pewien, która jest godzina. – Między jego brwiami wykwitła pojedyncza bruzda. Założyłam ramiona na piersi.

– Unikasz mnie od tygodni. – Nawet nie starałam się ukryć wyrzutu w moim głosie, który na szczęście się nie załamał.

Rysy Killiana się rozluźniły, gdy oczy złagodniały, wypełniając się morzem żalu.

– I to mnie zabija, Rose – wyznał, kładąc dłoń na piersi. – Ale tak musi być.

Pokręciłam głową. Chociaż minęło tyle czasu, on dalej trwał przy swoich złudzeniach. Nie miał zamiaru zmienić zdania, mimo że jego decyzja zepchnęła nas na samo dno i żadne z nas nie miało ani siły, ani determinacji, by wrócić samotnie na powierzchnię. Tym bardziej nie rozumiałam, dlaczego się zjawiał. Przypominał ducha, który zawędrował pod moje drzwi tylko po to, by mnie nawiedzać.

– Skoro tak, to co tutaj robisz?

Westchnął.

– Mam chwilę słabości...

– Świetnie.

Co miałam zrobić? Co miałam powiedzieć? Ta chwila to było jakieś sadystyczne spełnienie marzeń. Z jednej strony nic się nie zmieniło, nie miałam na co liczyć. Killian sam przed momentem zdeptał nadzieję kielkującą w moim sercu. Gdybym była mądra, od razu zamknęłabym drzwi. Ale istniała też druga

strona – byłam jak narkomanka. Desperacko łaknęłam choćby krótkiej, skradzionej chwili, w której znów mogłabym mieć go przed sobą. Czuć jego zapach, nawet gdy tłumił go odór wypitej whisky. Słuchać brzmienia jego chrapliwego głosu, nawet gdy składał się na słowa, które od nowa łamały resztki mojego serca. Upajałam się tą słodką torturą. Rzucałam się na te ochłapy, które właśnie mi oferował.

Killian przygryzł wargę. Odepchnął się od framugi i z niepewną miną spojrzął mi w oczy.

– Mogę wejść?

Po co?! – chciałam wrzasnąć.

Zamiast tego przez boleśnie długą chwilę tylko na niego patrzyłam. Szum dzikiego pulsu dźwięczał mi w uszach. Otworzyłam usta, ale nie wydobył się spomiędzy nich żaden dźwięk.

Nie, nie, nie! – krzyczał cichutki, niemal niesłyszalny głosik w mojej głowie.

Byłam uzależniona i bezbronna. Tacy ludzie zwykle podejmują nieracjonalne decyzje prowadzące ich w stronę jeszcze większego zniszczenia. Nie byłam wyjątkiem.

Otworzyłam szerzej drzwi.

ROZDZIAŁ 1

JESTEŚ NAJPIĘKNIEJSZYM RODZAJEM BÓLU, JAKI ISTNIEJE

Rose

Zjawił się też tydzień później. Ponownie – kompletnie pijany. Tym razem szok i ta rozpaczliwa potrzeba, by skraść kilka dodatkowych chwil, nie były tak wielkie. Mój osąd działał już trochę lepiej. Dlatego coś zauważyłam. Widziałam, jak bardzo był blady. Jego skóra zdawała się cieńsza niż papier. Fioletowe sińce pod oczami były przeraźliwie ciemne.

Ale to wcale nie było najgorsze. Dużo bardziej przeraziła mnie pustka zionąca z jego oczu. Wcześniej Killian przyjmował maskę obojętności wykutą latami bolesnych doświadczeń. Przypominał skałę. Nic go nie ruszało. Z czasem jednak ta fasada pękła i miałam okazję zobaczyć jego prawdziwą twarz. Jej przebłyski.

W tej chwili ten martwy wyraz zdawał się bardziej autentyczny niż kiedykolwiek, jakby z życia mężczyzny zniknęło całe światło. Nie miałam przed oczami jego zwyczajowego mechanizmu obronnego. Nie. Tym razem ta obojętność i pustka były jak najbardziej rzeczywiste.

Dlatego nie wahałam się ani chwili. Znowu zaprosiłam go do środka, po to by jutro cały dzień tego żałować. Wiedziałam, że to było jak trącanie żywej rany rozżarzonym prętem, ale to wcale mnie nie zatrzymało.

– Tylko na chwilę – zadeklarował. Nie do końca wiedziałam, czy kieruje tę obietnicę do mnie, czy do siebie. – Przysięgam, zaraz sobie pójdę.

Przygryzłam wargę, słysząc bezbronność w jego głosie.

Kiedy opuścił moje mieszkanie tydzień wcześniej, obiecałam sobie, że to ostatni raz. Potem moją głowę wypełniły wszystkie słowa, które powiedziałabym, gdybym mogła cofnąć czas i powtórzyć tę chwilę. Pełne wyrzutu, bolesne. Teraz, kiedy stał przede mną, nie byłam w stanie wykrztusić ani jednego. Nie mogłam nawet poczuć podobnej złości. Pokiwałam tylko głową.

– W porządku, Killian.

Podreptałam za nim do salonu. Opadł ciężko na kanapę, zaciskając palce na nosie.

– Nie, nie jest w porządku. – Westchnął. – Nie powinienem był wracać.

Stałam przed nim, patrząc z góry na udręczony wyraz jego twarzy. Nie odważyłam się usiąść. Jedyne, co mogłam dla siebie zrobić, to zachować pozory dystansu. Wmawiałam sobie, że tak małe, niepozorne dawki Killiana są zupełnie nieszkodliwe. Walczyły we mnie dwie zupełnie skrajne postawy. Jedna zażarcie starała się uchronić to, co zostało z mojego serca, i nakazywała mi ukrócenie tej męki. Druga, o wiele bardziej naiwna, była gotowa wpuszczać go za każdym razem, gdy się zjawi.

– Ale wróciłeś.

Objęłam się ramionami, bo nagle zrobiło mi się zimno. Chciałam też jakoś utrzymać się w całości, choć takie gesty były na nic w starciu z dziurą zionącą w moim wnętrzu. Był tak blisko. Siedział tuż obok. Wystarczyło, żebym wyciągnęła rękę, a mogłabym go dotknąć. Tak, był boleśnie blisko. A jednocześnie tak daleko, że równie dobrze mógłby znajdować się w innej galaktyce.

– Tak. – Z frustracją ponownie zacisnął palce na nosie.

– Po co?

Zaśmiał się ponuro.

– Ponieważ ty, Rose, jesteś najpiękniejszym rodzajem bólu, jaki istnieje.

Zamrugałam. To nic nie wyjaśniało. Ale w końcu Killian był pijany. Zamilkłam na dłuższą chwilę. Nie powiedziałam mu, że jego wizyty to czysta agonia nie tylko z jego perspektywy. Bo – zupełnie jak on – rozkoszowałam się tym bólem, pozwalając, by wypalał mnie od środka.

Kolejny weekend.

Kolejna seria pukania do drzwi powracająca niczym uparty duch, by zburzyć mój spokój.

Do tej pory Killian odwiedził mnie jedynie kilka razy, ale i tak zapisałam ten dźwięk w pamięci i potrafiłam wyczuć, że to właśnie on. Zawsze stukał w drzwi dwa razy szybko, robił krótką pauzę, po czym już znacznie delikatniej uderzał ostatni raz. Sekwencja, która stała się moim lekarstwem i trucizną w jednym.

Odłożyłam szklankę pokrytą pianą z powrotem do zlewu i wyłączyłam wodę. Przeszedł mnie słodko-gorzki dreszcz wyczekiwania. Spojrzałam na zegar na kuchence. Dwudziesta trzecia trzynaste. Tylko on mógł mnie odwiedzić o tak późnej porze. Serce zabiło mi mocniej, gdy ruszyłam w stronę drzwi. Prewencyjnie zajrzałam przez wizjer, mając w pamięci krwiste płatki, które plamiły moją pościel. Ale miałam rację. To nie ten makabryczny, lecz ten rozzdzierający duszę upiór przyszedł mnie dręczyć.

Otworzyłam mu drzwi.

Oczywiście, że tak.

Wystarczyło kilka takich wizyt, by wytworzył się między nami pewien schemat. Killian wchodził i kierował się do salonu lub kuchni. Siadał z tym znękanym wyrazem twarzy i matowymi oczami, po czym zaczynał przeproszać, że w ogóle przyszedł.

I chociaż żal i wyrzuty sumienia barwiły jego głos bardzo wyraźnie, to bynajmniej nie skłaniało go to do wyjścia. W swojej percepcji robił źle, lecz nie mógł przestać.

A ja milczałam. Prawdę mówiąc, jego wizyty, podszyte tym pełnym żalości podejściem, niszczyły mnie kawałek po kawałku. Killian przypominał obecnie wampira energetycznego. Wysysał ze mnie życie. Łaknęłam jego obecności, ale za każdym razem, kiedy wymykał się w środku nocy, zabierał ze sobą kolejny mały kawałek mnie. Istniało ryzyko, że niebawem nic już ze mnie nie zostanie.

Potem najczęściej kładliśmy się do łóżka. Wpuszczałam go do niego bez wahania, doskonale wiedząc, że to fatalny pomysł, który nie pozostanie bez konsekwencji. Leżeliśmy w ciszy, rozkoszując się dźwiękiem własnych oddechów, które łączyły się ze sobą, wypędzając samotność. Czasem trzymał mnie w swoich ramionach i przez chwilę wmawiałam sobie, że nic się nie zmieniło. Zamykałam oczy z wyobrażeniem, że wciąż jesteśmy w jego mieszkaniu, zamknięci w swojej bezpiecznej bańce. Nie przeszkadzał mi w tym nawet nieprzyjemny zapach zwiędzonego alkoholu, który drażnił mi nos. Dokładnie tak jak teraz.

Oddychałam przez usta, żeby zniwelować to uczucie. Killian otaczał moją talię ramieniem, drugą ręką zaś niespiesznie gładził mnie po włosach. Sypialnia pogrążona była w ciemności. Zawsze kładliśmy się po ciemku. Może kierował nami instynkt, który podpowiadał, że tak właśnie będzie właściwie. Ciemność stała się naszą osłoną, podtrzymywała iluzję, którą oboje żyliśmy przez te kilka godzin. Jeżeli zapalilibyśmy światło, znikłaby cała magia, a brzydka prawda zaczęłaby nas kluć w oczy. Złudzenia, którymi się karmiliśmy, rozwiałyby się jak pył na wietrze.

Killian drgnął, po czym odsunął rękę. Westchnął ciężko, z rezygnacją, i zaczął się powoli podnosić. Skradzione chwile dobiegały końca. Otworzyłam gwałtownie oczy, moje ciało naprężyło

się jak struna. Przekrzywiłam głowę, chwytając go jednocześnie za nadgarstek.

– Zostań. – Mój żałośnie brzmiący głos przeciął nocną ciszę. – Tylko dzisiaj... Po prostu idź spać.

Zesztywniał. Słyszałam, jak przełyka z trudem ślinę, wahając się nad pokusą, którą podstawiłam mu pod nos.

– Nie mogę.

Odsunął się bezlitośnie, pustka ponownie zaczęła rozprzestrzeniać się po moim sercu. Zadrżała mi broda. Usiadłam, patrząc, jak Killian wstaje. Cienie tańczyły na jego sylwetce.

Nie mogę...

Nie powinienem...

To błąd...

Ciągle to słyszałam. Bez przerwy to powtarzał, choć jego działania były sprzeczne z tym, co mówiły jego usta.

– Właśnie, że możesz! – obruszyłam się. – Oboje możemy. Nie jestem ślepa, widzę, że tego chcesz. Nie bez powodu niezmiennie zjawiasz się przed moimi drzwiami. Co cię tu ściąga? Dlaczego nie możesz przestać?

Gromiłam wzrokiem jego plecy. W przeciągu minionych tygodni czułam chyba więcej niż przez całe życie. Emocje, które dotąd trzymałam szczelnie zamknięte, przeciskały się przez szczeliny, które powstały w momencie, kiedy mnie opuścił.

Najpierw nadszedł ból. Surowy, nieodparty ból.

Potem zaatakował smutek otulający mnie szczelnie niczym ciężki koc.

Na koniec przyszedł czas na złość niespiesznie zzerającą od środka.

To wszystko płonęło gwałtownie w moim wnętrzu i prędzej czy później miało kompletnie mnie spalić.

– Nie wiem, ale nie mogę zostać – wyszeptał. – Przepraszam.

Zrobił kilka kroków w stronę drzwi, więc zerwałam się z łóżka. Miałam wrażenie, że utknęłam w okrutnej pętli zmuszona raz za razem obserwować, jak mnie opuszcza.

– Przestań mnie przeproszać – powiedziałam błagalnie. – Zaczynij zachowywać się tak, żebyś nie musiał tego robić.

Pokręcił głową, zatrzymując się z dłonią na klamce. Milczał. To była moja okazja, żeby podjąć kolejną sromotną próbę dobiecia się do jego zdrowego rozsądku. Stałam kilka kroków za nim.

– Mam sprawne oczy, wiesz? Widzę, co się z tobą dzieje. Widzę, jak wyglądasz. Widzę, że ciągle przychodzisz do mnie kompletnie pijany. Dlaczego to sobie robisz? Dlaczego robisz to mnie? Torturujesz nas, Killian. Siebie i mnie. I tylko ty możesz to zakończyć.

Równie dobrze mogłabym mówić do ściany. Mężczyzna przypominał posąg, który zastygł w czasie. Już miałam do niego podejść, zebrać się na odwagę, by położyć dłoń na jego ramieniu, kiedy drgnął. Spojrzał na mnie tym martwym wzrokiem.

– Tak jest lepiej – wymamrotał.

Miałam ochotę nim potrząsnąć. Powtarzał te frazesy, jakby stały się jego życiową mantrą, mimo że bezustannie łamał własne zasady.

– Nie, wcale nie jest. I musisz to wiedzieć.

– Któregoś dnia spotkasz kogoś lepszego ode mnie, Rose. I wtedy będziesz szczęśliwa. Wiem, że tak będzie.

Nie miałam pojęcia, w jakiej rzeczywistości znalazł się Killian, ale zupełnie ignorował to, co ma przed oczami.

– A do tej pory co? – Głos mi się załamał. – Będziesz tu przychodził, żeby mnie dręczyć i przypominać, czego nie mogę mieć?

Mięsień w jego szczęce drgnął, a oczy pociemniały, gdy zdominowała je determinacja.

– Przestanę.

Pokręciłam głową, przymykając na chwilę oczy.

– Jest jeden problem w twojej kulawej logice, którego nie chcesz zauważyć ani o nim słyszeć – wyszeptalam. – Ja wcale nie chcę spotkać nikogo innego. Chcę ciebie.

Z gardła Killiana wyrwał się ponury śmiech.

– Jestem dla ciebie jak choroba, Rose. W końcu się ze mnie wyleczysz. I... nie przyjdę więcej. Naprawdę. Przeszanę. – Urwał na chwilę, krzywiąc się, jakby wypowiedane słowa sprawiały mu fizyczny ból. – Żegnaj, Rose.

Tkwiłam pośrodku sypialni, gdy w końcu przekroczył próg pokoju. Wyszedł. Wiedziałam, że nie ma sensu za nim iść. Wzdrygnęłam się, gdy w mieszkaniu rozległ się trzask zamykanych drzwi. Mój jęk, wypełniony nieskończoną frustracją, odbił się od gołych ścian.

Byłam bezsilna. Każda wizyta mężczyzny była jedynie echem tego, co niegdyś mieliśmy. I chociaż łaknęłam tych resztek, tej żalostnej namiastki przeszłości, to z dnia na dzień robiłam się coraz bardziej zmęczona.

Nie wpuszczę go więcej – zdecydowałam. Ani przez chwilę nie wierzyłam w jego kolejne pożegnanie.

Powtarzałam to sobie raz za razem, kiedy szłam zamknąć drzwi na klucz, i później, gdy leżałam w łóżku. Zmięta pościel wciąż pachniała Killianem i masą alkoholu, który w siebie wlał.

Nie wpuszczę go.

Wpuściłam go.

Następnego dnia.

W środku tygodnia.

W piątek.

I dzisiaj.

Za każdym razem, kiedy wychodził, burząc głupią nadzieję, która jakimś cudem wciąż wślizgiwała się do mojej głowy,

składałam sobie tę samą obietnicę. I za każdym razem niezmiennie ją łamałam.

Ale powoli coś zaczęło się zmieniać. Grzebałam w tej otwartej ranie tak długo i tak często, że zaczęła trawić ją infekcja, stopniowo zmieniająca się w ohydny gangrenę. Towarzystwo Killiana przestało przynosić mi ukojenie. Byłam zmęczona. Tak cholernie zmęczona, że niespiesznie, nawet nie wiem kiedy, zmieniłam się w martwą kroczącą wśród żywych. Dałam z siebie wszystko, co mogłam. Walczyłam tak długo, że wyczerpałam wszystkie zasoby siły, jakie posiadałam. Nie zostało we mnie nic.

Opierałam się o szafkę kuchenną z głową skierowaną w dół. Moje oczy przylgnęły do mężczyzny, który siedział na podłodze. Zsunął się na nią chwilę temu, jakby nie miał siły, by ustać na nogach. Bolesnie znajomy zapach whisky dotarł do mojego nosa. Wydawało mi się, że jest bardziej intensywny niż zwykle. Nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że za każdym kolejnym razem Killian zjawiał się u mnie odrobinę bardziej pijany. Zdarzało się też to coraz częściej, co podpowiadało mi, że jego problem z pićciem się nasila. Nie mogłam na to dłużej patrzeć. To mnie powoli zabijało. Ta bezsilność była jak żrący kwas, który rozlewał się po moim wnętrzu.

– Nie mogę tak dłużej.

Moje słowa, wypowiedziane drżącym głosem, przyciągnęły jego uwagę. Zadarł głowę i spojrzał na mnie tymi przekrwionymi oczami, które z dnia na dzień coraz bardziej oddalały się od rzeczywistości. Tonął w bagnie, do którego sam wskoczył, ignorując ręce próbujące go pochwycić i uratować przed opadnięciem na dno. Jeżeli go zaskoczyłam, nie dał po sobie tego poznać. Wyraz jego twarzy został beznamiętny. Zabolało mnie to jeszcze mocniej i tylko utwierdziło w tym, że muszę to zrobić.

Tym razem to ja nie mogłam.

– Wiem – wymamrotał.

Pokrećłam głową.

– Nie, nie rozumiesz. – Odchrząknęłam, bo gardło ścisnęło mi się boleśnie. – To się musi skończyć. Nie mam już siły. Kiedy następnym razem zjawisz się pod moimi drzwiami, chociaż tak zarzekałeś się, że więcej tego nie zrobisz, nie otworzę ci.

Liczyłam, że wypowiedzenie tego na głos doda tej decyzji sprawczości.

– Ja... Wciąż cię kocham – wykrztusiłam cicho, wbijając wzrok w biało-czarne kafle. – Ale o ile kiedyś ta miłość była jak lekarstwo, o tyle teraz jest taka, jak mówiłeś: zaczęła trawić mnie jak choroba. Mam dość ciągłego błagania, bezustannych rozczarowań. Jeżeli nie masz zamiaru nic zmieniać, jeśli nie chcesz spróbować i walczyć o to, co moglibyśmy mieć, musisz przestać tu przychodzić.

Patrzyłam na niego, czując irytującą, kłującą niczym tysiąc szpilek nadzieję. Jakaś część mnie wciąż liczyła na to, że wynik tego starcia będzie inny, chociaż powtarzaliśmy ten schemat ciągle od nowa. Tak musiało wyglądać piekło – nieprzerwane odtwarzanie najbardziej bolesnych momentów życia w nieskończonej pętli. Ten, kto powiedział, że piekła nie ma, bo żyjemy w nim na co dzień, ma rację. I mimo tego dominującego poczucia beznadziei, które przesiąknęło w każdy zakamarek mojego życia, wciąż łudziłam się, że Killian zareaguje na moje ultimatum inaczej, niż przewidywałam. W mojej głowie pojawił się głosik, który błagał, by ten tragiczny scenariusz został przerwany. Chociaż raz.

Ale ponownie wszystkie moje złudzenia rozprysnęły się jak roztrzaskane szkło. Mężczyzna wysłuchał moich słów z beznamiętną maską na twarzy. Kiedy patrzyłam na niego oczami wypełnionymi błaganiem i nadzieją, których nie dało się przeoczyć, dźwignął się na nogi. Zachwiał się, a ja zdusiłam automatyczną chęć wyciągnięcia do niego ręki, by mu pomóc. Stał przede mną, pochylając głowę w dół. Powoli, niepewnie wyciągnął dłoń i pogładził mnie po policzku. Jego dotyk parzył moją skórę, jakby zostawiał

na niej trwałe piętno. Wstrzymałam oddech, gdy przymknął oczy i pochylił się, by złożyć na moim czole delikatny niczym piórko pocałunek. Ta chwila, trwająca może sekundę, ciągnęła się w nieskończoność. Chciałam mieć moc zatrzymania czasu, by trwać tak już zawsze. Szczególnie że kiedy w końcu się odsunął, jego oczy błyszczały w sposób, który rozrywał mnie od środka. Potrząsnęłam głową. Bo chociaż byłam zdecydowana, by to zakończyć, zrobiłabym wszystko, żeby to zatrzymać. Nic nie mogło mnie na to przygotować.

– Dobrze.

Czułam się, jakby uszło ze mnie powietrze. Pochyliłam się w przód, gdy w końcu cofnął się i rzucił mi ostatnie spojrzenie. Jego wargi zadrżała. Odwrócił się i po raz ostatni skierował do drzwi. Patrzyłam, jak znika, aż moje nogi odmówiły posłuszeństwa.

„Dobrze”.

Tylko tyle powiedział.

Zostałam sama. Opadłam na podłogę, czując, jak moje serce rozpęda się do nienaturalnie szybkiego tempa. Łapczywie wciągałam powietrze, które nie chciało dotrzeć do moich płuc. Dusiałam się. W końcu przestałam cokolwiek widzieć. Obraz kuchni niewyraźnie migotał mi przed oczami. Po policzkach nie ściekła jednak ani jedna łza. Moje oczy pozostały puste. Jak mówiłam, nie zostało we mnie nic. Nawet łzy.

To był ostatni raz, kiedy widziałam Killiana. Więcej nie zapukał do moich drzwi.